

DUCH 44

siła ponad
słabością

S T A N I S Ł A W Z A S A D A

DUCH 44

siła ponad
słabością

DUCHOWI PRZYWÓDCY
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

© Stanisław Zasada, 2018

Konsultacja: dr hab. Jakub Polit

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Korekta: Anna Śledzikowska, Dariusz Godoś

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Zdjęcie na okładce: Eugeniusz Lokajski, „Brok”

Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Skład: Edycja

Opracowanie map: Wawrzyniec Świącicki

ISBN 978-83-277-2016-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze IGEPa Creamy 80 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

WSTĘP

„Korab” i „Stokrotka” po brodzeniu w cuchnącej wodzie i ciemnościach docierają wreszcie do wyjścia z kanału. Widzą lśniąca w słońcu Wisłę i brzeg warszawskiej Pragi. Ale nie wydadają się na zewnątrz – drogę zagradza im stalowa krata.

To końcowa scena z filmu *Kanał* Andrzeja Wajdy. Krytycy oceniają, że jedna z najgenialniejszych w polskim kinie. Mówi bardzo wiele o Powstaniu Warszawskim: przede wszystkim o beznadziei powstańców.

Jednym ze wstrząsających symboli powstańczej Warszawy – tym razem rzeczywistym – jest zrzucona ze schodów kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu figura Chrystusa dźwigającego na ramionach krzyż. Leżący na ulicy mosiężny Chrystus wciąż wskazywał uniesionym w górę palcem, jakby chciał pokazać, że istnieje nadzieja.

Powstańcze pismo „Walka” podało jeszcze inny symbol: „Dwa są symbole sierpniowego Powstania Walczącej Warszawy: biały orzeł na czerwonym tle i ksiądz z biało-czerwoną opaską, który wśród kul i bomb, wśród gryzącego dymu pożarów i trzasków walących się domów spieszy na swój kapłański posterunek”.

Było ich około stu pięćdziesięciu. Prawie stu spośród nich działało wcześniej w konspiracji, byli zaprzysiężonymi członkami Armii Krajowej. Pozostali przyłączyli się do

kapelańskiej służby, gdy wybuchło Powstanie. Uważali, że tak trzeba.

Wszyscy w polowych warunkach odprawiali msze święte dla powstańców i cywilnych mieszkańców stolicy, posługiwali w powstańczych szpitalach, udzielali ślubów powstańczym parom, prowadzili pogrzeby zabitych w walce i podczas niemieckich nalotów.

Czterdziestu zginie w czasie 63 dni walk w pozostawionej w samotnym boju Warszawie. Pierwszy poległ tuż po rozpoczęciu Godziny „W”, gdy na Powiślu trwały już walki – ksiądz Tadeusz Burzyński jest teraz kandydatem na ołtarze. Dwóch innych: dominikanina Michała Czartoryskiego i pallotyna Józefa Stanka beatyfikował Jan Paweł II.

Ci, którzy przeżyli, byli po wojnie szykanowani, tak samo jak wszyscy inni uczestnicy Powstania Warszawskiego, którzy ślubowali wierność Armii Krajowej. Przez kilkadziesiąt lat odmawiano im miana bohaterów.

Uznania doczekali się dopiero w wolnej Polsce, gdy byli już w sędziwym wieku. W monumentalnym pomniku Powstania Warszawskiego na stołecznym placu Krasińskich uwieczniono jednego z nich: jak stoi w sutannie i stule, z modlitewnikiem w ręku.

Ci, którzy doczekali czasów, gdy o Powstaniu zaczęto mówić głośno i z dumą, dostali państwowe ordery. Ostatni zmarł kilka lat temu. Mieszkańcy miasta, w którym spędził kilkadziesiąt lat, nazwali jego imieniem główne rondo.

O nich jest ta książka.

Prezentujemy w niej sylwetki dziesięciu kapelanów Powstania Warszawskiego. Oprócz ich portretów książka zawiera cztery ogólne rozdziały, które opowiadają historię

duszpasterstwa wojskowego w Polsce, fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, 63 dni powstańczej Warszawy i trudne losy powstańców w komunistycznej Polsce. Pozwolą one lepiej zrozumieć fenomen kapłanów, którzy posługiwali powstańcom, a potem dzielili z nimi trudny, powojenny los.

PIERWSZY, KTÓRY ZGINĄŁ

/Tadeusz Burzyński/

Byli dobrze oznaczeni. Siostry z opaskami Czerwonego Krzyża, on w sutannie i komży – Niemcy musieli widzieć, że to sanitariuszki i kapłan. Z pięciu siostr zginęły cztery. Jemu kula przeszła aortę, nie miał szans.

Ksiądz Tadeusz Burzyński był pierwszym kapłanem, który zginął w Powstaniu Warszawskim. Godzinę po jego rozpoczęciu.

Pierwszy patrol

1 sierpnia 1944 roku w kaplicy Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego na warszawskim Powiślu kłęczą od godziny przed Najświętszym Sakramentem. Sam go wystawił w pozłacanej monstrancji. Adoracja ma trwać trzy godziny. Ksiądz Burzyński na sutannę założył komżę i białą stułę. Razem z nim modlą się siostry w szarych habitach.

Jest siedemnasta, może trochę wcześniej. Śpiewają po łacinie *O Salutaris Hostia* (*O Zbawcza Hostia*), gdy nagle do kaplicy dobiegają odgłosy strzałów. To powstańcy zaatakowali Niemców zabarykadowanych na Uniwersytecie Warszawskim.

Klasztor jest u zbiegu ulic Gęstej, Dobrej i Księdza Siemca (dzisiaj Wiślana). Na odgłos strzałów siostry przygotowują

w klasztorze powstańczy szpital. Ktoś krzyczy, że na rogu Gęstej i Browarnej leży ranny. Ksiądz wstaje z kolan, zabiera z zakrystii święte oleje i w białej komży i stule rusza za pięcioma urszulankami sanitariuszkami, które idą po rannego.

Miejsce jest odsłonięte. Z mostu Kierbedzia niemieccy żołnierze mają dobry widok na Wybrzeże Kościuszkowskie, a z Uniwersytetu Warszawskiego na część Powiśla z ulicami: Browarną, Gęstą, Siemca. Strzelają do powstańców z karabinów maszynowych i granatników. Strzelają też w kierunku patrolu sanitarnego i podążającego za nim kapłana.

W cywilizowanych warunkach wojennych siostry chrońłyby białe opaski z czerwonym krzyżem, ksiądz – kapłański strój. Ale nie w Warszawie w sierpniu 1944 roku.

Harcerz

Chruślin – wieś koło Łowicza. Tutaj przychodzi na świat. Jest 8 października 1914 roku, wioska jest w zaborze rosyjskim, ale trwa już pierwsza wojna światowa – za cztery lata będzie tu niepodległa Polska.

Wybrał gimnazjum w Łowiczu, patronem szkoły jest książę Józef Poniatowski. Z Chruślina to szesnaście kilometrów. Tadek musi się wcześniej zrywać, żeby być na czas. Działa w harcerstwie i Sodalicji Mariańskiej.

Przed lekcjami służy do mszy w szpitalnej kaplicy. Pracują tam szarytki, jest pod ich wrażeniem. „Poznawszy ich święte życie, zachęcony ich przykładem, zacząłem tworzyć podstawy swego życia” – zapisuje w swoim dzienniku.

Pisze religijne wiersze, często się spowiada, przystępuje do komunii. Z dziennika: „Często lubię odbywać adorację

przed Panem Jezusem ukrytym w Sakramencie Ołtarza. Tam znajduję ochłodę, czerpię z drój ożywczej wody, otuchą napełniam serce. To są najmiłsze chwile dnia. Pragnę być zawsze gorącym czcicielem świętej Hostii”.

Kapłan

W Niemczech do władzy dochodzi Adolf Hitler, a Tadeusz Burzyński przynosi do domu świadectwo dojrzałości z wyróżnieniem. We wrześniu 1933 roku idzie do seminarium w Łodzi. Rodzina jest dumna – kilka lat wcześniej księdzem został starszy brat Tadeusza – Jan. To z jego powodu Tadeusz wybrał seminarium diecezjalne. Wcześniej myślał o jezuitach.

Kleryka Tadeusza lubią seminaryjni koledzy, zostaje dziekanem alumnów. Będą go potem wspominać: zdolny, pobożny, „wyrobiony duchowo”. W niedzielę, 21 sierpnia 1938 roku, diakon Tadeusz Burzyński leży krzyżem na posadzce katedry w Łodzi. Za chwilę biskup udzieli mu święceń kapłańskich.

Nie idzie na parafię – biskup każe mu studiować na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszka w Pęcherach koło Sochaczewa, jest kapelanem w domu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego à Paulo. Szarytki – jak nazywają się popularnie siostry – opiekują się chorymi, prowadzą przedszkole, pomagają uciekinierom wojennym. Mimo wojny ksiądz Burzyński nie przerywa nauki – studiuje konspiracyjnie. Należy do Armii Krajowej.

W czasie okupacji broni pracę magisterską. *Krytyka źródeł opisu triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy w ewangeliach kanonicznych* – brzmi temat. On też przyjedzie do Warszawy, żeby zginąć.

Warszawa

Do Warszawy chce z nim jechać Wiktor, najmłodszy brat. Pragnie przyłączyć się do podziemia. Tadeusz mu odradza. – Mówił, że mam przeżyć wojnę, by pomagać mamie – wspominał potem Wiktor Burzyński.

Sam przybywa do stolicy w lipcu. Jest kapelanem zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincenciego à Paulo przy ulicy Tamka 35 na Powiślu. To najstarsza w Polsce siedziba szarytek. Sprowadziły się tutaj w połowie siedemnastego wieku.

Jednak ksiądz Burzyński nie będzie tu długo. Pod koniec lipca przenosi się na pobliską ulicę Księdza Siemca. Pod numerem czwartym mają swój klasztor szare urszulanki. Ich kapelanem od 1942 roku jest ksiądz Jana Zieja – działacz antyhitlerowskiego podziemia. Ale szykuje się Powstanie, ksiądz Zieja prosi przełożoną, żeby znalazła jego następcę. Mimo że ksiądz Burzyński będzie u nich dziesięć dni, siostry dobrze go zapamiętają: skromny, gorliwy.

Dwadzieścia lat później ksiądz Zieja tak opíše spotkanie z księdzem Burzyńskim: „Był pogodny, uśmiechnięty. Obejrzał pokój (obszerny i widny), ucieszył się szczególnie z wielkiej ilości książek (biblistyka, słowniki, encyklopedie). Umówiliśmy się, że 1 VIII po swym obiedzie przeniesie się do tego pokoju”.

Widzą się wtedy jeden jedyny raz. Przez kilkanaście minut, nie więcej. O jego śmierci w pierwszym dniu Powstania ksiądz Jan dowie się w maju 1945 roku – gdy po wojennej wędrówce wróci do Warszawy.

Mamy jeszcze jednak 1 sierpnia 1944 roku. Wczesnym popołudniem ksiądz Zieja bierze rower i pędzi na Moko-

tów – tam wyznaczono zbiórkę jego oddziału. Ksiądz Burzyński już wie, że zaraz zacznie się Powstanie. Też działa w podziemiu – zna swoje kapłańskie obowiązki na czas walki z okupantem. Na razie jest jeszcze spokój. Czas ten chce wykorzystać na modlitwę – idzie do kaplicy. Adoracja to stały punkt dnia w życiu urszulanek.

List

„Z radością oddaję Zbawicielowi moje młode kapłańskie życie. Oddaję je takim, jakim je od Niego otrzymałem przed dwoma laty. Było to kapłaństwo czyste i święte. Mogę stanąć przed Zbawicielem i pójść do Niego. Cieszę się, bo wielka będzie nagroda. Za wszystkie ofiary, za wszystkie cierpienia i za wszystko zapłaci mi Zbawiciel i dlatego chętnie umieram”.

To nie on powiedział. To słowa ciężko rannego księdza Eryka, niemieckiego kapelana, który zdążył je napisać przed śmiercią do swojej siostry. Ksiądz Burzyński zacytował je w liście do księdza Tadeusza Pecolta, łódzkiego kapłana niemieckiego pochodzenia. Znali się z seminarium.

Od siebie w liście dodał: „Bym chociaż trochę zrozumiał urok tej mocy i odpowiedział wiernie wszystkim łaskom, jakie są mi w zamiarach Bożych przydzielone”.

List pisał 28 lipca 1944 roku. Cztery dni przed śmiercią.

Śmierć

Zatem pierwszego sierpnia o czwartej po południu wystawia w kaplicy Najświętszy Sakrament. Godzinę później słyszy strzały. Po chwili ktoś krzyczy, że na ulicy są ranni. Ksiądz Burzyński wpada do zakrystii po święte oleje. Za siostrami

sanitariuszkami wychodzi na zewnątrz. Jest nadal w kom-
ży i białej stule (nie zdążył jej zamienić na fioletową).

O tym, co działo się potem, opowiadają siostry urszu-
lanki, które były tamtego dnia w klasztorze i same ratowały
rannych.

Siostra Stanisława Czekanowska: „Zaraz po wyjściu na-
szego patrolu wezwano również do umierającego na ulicy
naszego księdza, który przez część wakacji pełnił funkcję
kapelana, gorliwego bardzo ks. Tadeusza Burzyńskiego”.

Urszulanka była zaskoczona – ksiądz Burzyński leżał
ciężko ranny na podwórku przy ulicy Siemca, a zaledwie
chwilę wcześniej widziała go całego i zdrowego na Gęstej.

Siostra Czekanowska: „Wkrótce potem usłyszałam ruch
na naszym podwórzu – jakieś dziewczęta (patrol harcerek)
przybiegły z noszami, a gdy zesłam do jadalni, zobaczyłam
zbroczonego krwią człowieka, ułożonego w przedniej części
salki, blisko okien”.

Jedną z urszulanek jest doktor medycyny Zofia Wojdo.
Szykuje się teraz do zrobienia zastrzyku i założenia ranne-
mu opatrunków.

Siostra Czekanowska: „Z trudnością rozpoznawałam
w tym wykrwawionym już prawie człowieku naszego księ-
dza. Jakim sposobem znaleziono go, z przestreloną pierśią,
na podwórzu domu przy ul. ks. Siemca 4? Chyba ugodzo-
ny kulą zboczył w podwórze tylnymi drzwiami, od Gęstej,
i padł z wyczerpania. Miał również rany na nogach i rękach”.

Jedną z sanitariuszek, które przyniosły księdza Burzyń-
skiego z ulicy do polowego szpitala, była siostra Franciszka
Popiel, późniejsza przełożona generalna szarych urszulanek.

Siostra Popiel: „Biała komża broczy krwią, twarz bie-
lusieńka, nie do poznania, okryta potem kroplistym. Kła-

dziemy go na stole na salce. Siostra doktor zbadła ranę. Kulka uderzyła w plecy, przeszła przez aortę. Nadziei nie ma żadnej, a jednak trzeba robić co się da. Siostra doktor wstrzykuje dożylnie glukozę”.

W klasztorze jest kanonik Mikołaj Biernacki. Umierający ksiądz Burzyński prosi go o spowiedź. Kanonik przynosi mu komunię.

Siostra Popiel: „Ksiądz Tadeusz modli się nieustannie: «Jezu, kocham Cię, Jezu, adoruję Cię».

W pewnej chwili uświadomił sobie, że nie może jeszcze odejść całkiem spokojnie. Mówił: «Jeszcze osiem Mszy św. miałem odprawić. Otrzymałem ofiary. Już nie będę mógł. Niech inny ksiądz odprawi»”.

Czas na ostatnie namaszczenie. Ale jest problem.

Siostra Popiel: „Ostatniego namaszczenia nie może ksiądz kanonik udzielić, bo nigdzie nie może znaleźć Olejów Świątych. Później dopiero znaleziono je na podwórku, na którym padł ks. Tadeusz. Kula, która go postrzeliła, utkwiła w wacie, pozostawiając na niej krwawe ślady”.

Siostra Czekanowska: „Jak się później okazało, ks. Burzyński został namaszczony przez ks. Pisarskiego, salezjanina, zanim jeszcze przyniesiono go do nas. Ksiądz Burzyński cierpiał bardzo. Umierał z całkowitą świadomością. Przed i po Komunii modlił się półgłosem i miałyśmy przeświadczenie, że jest gotów i dojrzał do oglądania Boga w wiekuistej światłości. Skonał w niecałe pół godziny po przyniesieniu go do nas. Wiele sióstr i mieszkańców naszego domu modliło się przy nim aż do jego śmierci”.

Ksiądz Tadeusz Burzyński zmarł przed godziną osiemnastą. Nie doczekał trzydziestych urodzin – zabrakło mu dwóch miesięcy i siedmiu dni.

Szary Dom

– To ten sam klasztor co w czasie Powstania Warszawskiego – mówi siostra Małgorzata Krupecka ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. – Od tamtego czasu niewiele się tutaj zmieniło.

Rozmawiamy o klasztorze przy Wiślanej 2, w którym przed wybuchem Powstania ksiądz Burzyński był krótko kapelanem i w którym zmarł 1 sierpnia 1944 roku w wyniku odniesionych ran. Znajdujący się przy ulicy Wiślanej budynek powstał w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Zaprojektował go słynny architekt Waławek Weker. – Na tamte czasy był to bardzo nowoczesny styl – zachwala siostra Krupecka.

Siostry nazwały go „Szarym Domem” – od koloru swoich habitów i elewacji klasztoru, którą pozostawiono szarą także po odbudowie ze zniszczeń wojennych. Przed wojną mieścił się tu akademik dla studentek. Mieszkała tu czasem matka Urszula Ledóchowska, założycielka szarych urszulanek. Swoją ostatnią noc w Polsce przed wyjazdem na pamiętne konklawe w 1978 roku spędził tu kardynał Karol Wojtyła, który od połowy lat pięćdziesiątych zatrzymywał się u urszulanek, gdy tylko był w Warszawie. Tutaj wreszcie pod koniec lipca 1944 roku przybył ksiądz Burzyński, żeby zastąpić księdza Zięę.

W czasie okupacji w domu mieszkała przełożona generalna zgromadzenia. Były też siostry wysiedlone z Pniew (miejscowość wcielono do Kraju Warty), ewakuowane z Kresów Wschodnich i z Łódzkiego. W dawnych pokojach studentek znaleźli schronienie uciekinierzy z Poznańskiego. Część klasztoru zajęły niemieckie telegrafistki z Hitlerjugend.

Mimo to w „Szarym Domu” kwitła konspiracja: tajne nauczanie, spotkania akowskiego podziemia, pomoc Żydom.

– Kaplica jest ta sama co wtedy, tylko ołtarz był przed-soborowy – siostra Krupecka oprowadza mnie po klasztorze. – To właśnie tutaj ksiądz Burzyński prowadził adorację w dniu wybuchu Powstania. W kaplicy były wtedy siostry urszulanki i na pewno inni mieszkańcy naszego klasztoru, którzy znaleźli u nas mieszkanie na czas okupacji. Ludzie wtedy dużo się modlili – tłumaczy siostra Małgorzata.

Wchodzimy na dach klasztoru, przedwojenne studentki miały tutaj plażę. Widać stąd doskonale panoramę Starego Miasta, a gdy się obrócić w przeciwną stronę – Wisłę i Pragę. Ale siostra Małgorzata pokazuje na park Kazimierzowski na skarpie. Na szczycie skarpy stoją budynki Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskim Przedmieściu. – To stamtąd Niemcy ostrzeliwali ten fragment Powiśla – objaśnia urszulanka.

Opowiada, że ostrzał był tak duży, że dwie siostry, które poszły tego dnia rano „załatwić coś na mieście”, przez tydzień nie mogły wrócić do klasztoru. To pod taki ogień dostały się tamtego feralnego wtorku urszulanki z patrolu sanitarnego, a z nimi ksiądz Burzyński.

Krzyż

Rozkaz numer 23 Komendy Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej z 27 sierpnia 1944 roku brzmi: odznaczyć pośmiertnie księdza Tadeusza Burzyńskiego Krzyżem Walecznych. Takie same odznaczenia dostaną też pośmiertnie cztery urszulanki, które zginęły z nim tamtego dnia na Powiślu w pierwszym sanitarnym patrolu.

Odnaczenie jest wojskowe. Jeszcze na początku wojny Naczelny Wódz wydał rozkaz, że „każdorazowe nadanie Krzyża Walecznych może mieć miejsce tylko za określony oddzielny czyn męstwa i odwagi wykazanej w boju”. W wyjątkowych przypadkach nadawano go jednak także osobom cywilnym współdziałającym z armią.

Sługa Boży

1 sierpnia 2014 roku – siedemdziesiąt lat od wybuchu Powstania Warszawskiego. W łódzkiej katedrze Świętego Stanisława Kostki odbywa się trzeci pogrzeb księdza Tadeusza Burzyńskiego. Po śmierci został pochowany na podwórku klasztoru Salezjanów na warszawskim Powiślu. Po wojnie ciało ekshumowano i złożono na cmentarzu w rodzinnym Chruślinie. Teraz spoczęło w łódzkiej archikatedrze. Na sarkofagu z brązowego marmuru wyryto słowa: „Sługa Boży Ksiądz Tadeusz Burzyński. 8 X 1914 – 1 VIII 1944”.

Pochówek w katedrze to jeden z etapów procesu beatyfikacyjnego księdza Burzyńskiego. Pierwszy poległy w Powstaniu Warszawskim kapelan może zostać beatyfikowany w gronie 87 Męczenników Drugiej Wojny Światowej. Ich proces rozpoczął się w 2003 roku.

Wierni mogą się już prywatnie modlić do Boga: „Prosimy Cię, abyś włączył Księdza Tadeusza do grona błogosławionych duszpasterzy, którzy oddali życie za braci swoich”.

Na obrazku Sługi Bożego księdza Tadeusza Burzyńskiego umieszczono jego czarno-białe zdjęcie. W sutannie i cienkich okularach wygląda jak szkolny prymus.

DO POWSTANIA TRAFIŁ PRZYPADKIEM

/Michał Czartoryski/

Niech ojciec się przebierze. Jest szansa.

- Nie zdejmę szkaplerza.
- Tu jest ubranie.
- Jestem potrzebny tym chłopcom.

Zaraz wpadną zbiry Dirlewangera. Zastrzelą rannych powstańców i kapelana.

Ofiara

Robił zapiski. Dużo w nich o męczeństwie. Pragnął go?

Gdy miał 30 lat (był wtedy w nowicjacie), zapisał: „Czy wiem, do czego dążę? Celem tym jest zupełne oddanie się na służbę Bogu. Zupełne, całkowite, bezapelacyjne, począwszy od codziennych najdrobniejszych obowiązków rozumianych przez najczulsze sumienie, poprzez strapienie, bóle, krzyże, oschłości – aż do męczeństwa”.

W tym samym czasie pisał w pamiętniku: „Wiara daje moc męczeństwa”.

Po ślubach wieczystych i święceniach kapłańskich: „Dla owocnej pracy apostołskiej: nauczania słowem, trzeba koniecznie prawdziwego zaparcia się siebie, całkowitej ofiary z siebie dla Boga, trzeba, aby miłość opanowała całkowicie całe życie, trzeba mieć dobrze wypraktykowanego ducha ofiary”.

Najbardziej zastanawia ten wpis: „Gdy będę świętym, wtedy Bóg powie o mnie: «Podoba mi się ten brat Michał»”. Czartoryski zapisał to na krótko przed wstąpieniem do zakonu.

Ojciec Dariusz Kantypowicz, dominikanin z klasztoru na warszawskim Służewie, dobrze poznał życie i pisma Michała Czartoryskiego – zajmuje się propagowaniem jego kultu w klasztorze. Na 70. rocznicę jego męczeńskiej śmierci stworzył o nim stronę internetową, organizował wystawy, prelekcje. – Tu raczej nie chodziło o męczeństwo w sensie oddania życia, ale bardziej o oddanie siebie na służbę w życiu zakonnym – mówi ojciec Kantypowicz.

Ale zaraz dodaje, że gdy Czartoryski zdecydował się na udział w Powstaniu, musiał sobie zdawać sprawę, że może zginąć. – W młodości sam był żołnierzem i wiedział, co to wojna.

Dwór

Na dworze w Pełkiniach koło Jarosławia jest po kolacji. Dorośli pójdą zaraz do pokoju dzieci zmówić pacierz. Jan Franciszek zapalił dwie świeczki przy figurce Matki Bożej – u Czartoryskich za ołtarzyk odpowiadają dzieci. *Wierzę w Boga, Ojczy nasz, Zdrowaś Mario*. Tak co wieczór.

Czartoryscy z Pełkiń to stary ród książęcy. Wywodzą się z Litwy – protoplasta był wnukiem księcia Giedymina. Zawsze odgrywali ważną rolę w Rzeczypospolitej. Gdy ta chyliła się ku upadkowi, byli za reformami. Gdy nie było jej na mapie, bili się o niepodległość. Za udział w powstaniu car każe ściąć jednego z nich toporem. Książę Adam Jerzy

ucieknie jednak do Paryża, zostanie przywódcą słynnego Hotelu Lambert.

Młodszy brat Adama Jerzego odziedziczył Jarosław z okolicznymi dobrami. Przyszły ojciec Michał jest jego prawnukiem – rodzi się w Pełkiniach 19 lutego 1897 roku jako Jan Franciszek. Walczy w obronie Lwowa i wojnie polsko-bolszewickiej, potem w powstaniach śląskich. Za męstwo dadzą mu Krzyż Walecznych.

Ma ośmioro braci, wszyscy humaniści. On jako jedy-ny idzie na Politechnikę Lwowską – wyjdzie z dyplomem inżyniera.

Religijne wychowanie wycisnie piętno na rodzinie: siostra Weronika pójdzie do zakonu wizytek, bracia Jerzy i Stanisław zostaną księżmi. On wybierze życie zakonne.

Habit

– Co robi u dominikanów książe? – pyta ktoś ojca Innocentego Bocheńskiego o Michała Czartoryskiego (razem wstąpili do zakonu).

– Czyści ustępy – odparł przyszły filozof, rektor uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim.

Czartoryski ma 31 lat i za sobą kilka miesięcy w diecezjalnym seminarium, gdy puka do furty klasztornej dominikanów w Krakowie. Dostaje biały habit, czarną kapę i zakonne imię Michał – od walecznego archanioła, patrona żołnierzy.

W nowicjacie jest starszy od współbraci o kilkanaście lat. Wyznacza wszystkim prace porządkowe. Podobno sobie zawsze zostawiał do sprzątnięcia ubikacje.

Kilka lat później, po wieczystych ślubach i święceniach kapłańskich, zostanie opiekunem nowicjuszy. Surowy, wymagający, strofuje o byle co. Uważa, że tak należy. „Nie trzeba wychowywać ludzi przeczulonych i rozdelikacyonych, i miękkich. Trzeba owszem: zakonników męźnych; dlatego dla wyżej wyrobionych potrzeba więcej konsekwencji, hartu, surowości, bezwzględności” – zapisał w pamiętniku jeszcze w 1933 roku.

Ojciec Stanisław Dobecki, jedna z barwniejszych postaci wśród polskich dominikanów, poznaje go w 1935 roku – ojciec Czartoryski przyjmował go do nowicjatu. „(...) robił wrażenie surowego ascety, ale w rozmowie okazywał się łagodny, uprzejmy i często uśmiechający się. Na jedno ucho nieco słabiej słyszał, więc pilnie i cierpliwie słuchał, co się mówiło” – będzie opowiadał na starość ojciec Dobecki przed trybunałem beatyfikacyjnym.

Wychowawcze metody ojca Michała nie wszystkim się jednak podobają. W styczniu 1944 roku przełożeni zwalniają go z urzędu magistra nowicjuszy i studentów. Z Krakowa przenoszą do klasztoru na warszawskim Służewie. Jest rozżalony.

Służew zna dobrze. Kilka lat wcześniej, jako wykwalifikowany inżynier, pomagał nadzorować budowę tamtejszego klasztoru i domu dla dominikańskich studentów. Dwa lata przed wojną sprowadził się tutaj z klerykami z Krakowa.

Stryj

Barbara Czartoryska podaje elegancko kawę, w porcelanowej filiżance. Częstuje wyborym piernikiem. – Nie ja piekłam, ale jest domowej roboty – zapewnia.

Urodziła się w 1935 roku, jest córką brata ojca Michała. – Czyli to mój stryj – pani Barbara lubi posługiwać się tradycyjną terminologią.

Kazimierz Czartoryski, ojciec Barbary, był najstarszy z rodzeństwa. Zginął tragicznie w wypadku, gdy córka miała roczek. Wdowa Helena mieszkała z dziećmi na Kresach – dzisiaj to Ukraina. Gdy wybuchła wojna, uciekła przed Sowiecami do majątku przyjaciół w Nowym Żmigrodzie pod Jasłem.

Zaglądał tam czasem ojciec Michał Czartoryski, by odwiedzić jej matkę. Ale Barbara Czartoryska zapamiętała go, jak w żmigrodzkim kościele odprawiał mszę w starym dominikańskim rycie. – To jego nabożne skupienie mam do dziś przed oczyma – wspomina pani Barbara. – Byłam przejęta, że to stryj odprawia.

To jedyny obrazek, jaki kojarzy jej się z przyszłym błogosławionym. Miała wtedy sześć, siedem lat. Więcej stryja nie widziała.

Wojna

– Polska bardziej potrzebuje waszej pokuty i modlitwy – mówi młodszym braciom.

Jest jeszcze wrzesień 1939 roku. Wielu młodych zakonników rwie się do walki. Ojciec Czartoryski perswaduje im, że zostali powołani do czego innego. Posłuchali go.

Polska ponosi klęskę w kampanii wrześniowej, a Wehrmacht zajmuje służewski klasztor – zakonnikom zostawiono kilka pomieszczeń. Braci studentów trzeba znów przenieść do Krakowa. Ojciec Czartoryski będzie ich wychowawcą do 1943 roku, aż przełożeni każą mu wrócić na Służew.

Kilka tygodni czerwca i lipca 1944 roku spędza w Żułowie na Lubelszczyźnie. Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Krzyża ma tam klasztor – Czartoryski zna je dobrze z podwarszawskich Lasek. Żułów opuszcza pod koniec lipca.

Wyjeżdżał z małą przygodą. Zaprzężone do bryczki konie uparły się i nie chciały ruszyć. Ktoś z obecnych mówi, że to niedobry znak. Proszą, żeby odłożył wyjazd. Odpowiedział, że musi do Warszawy.

Kapelan

„Podzieliliśmy się jeszcze najświeższymi wiadomościami z nadzieją i humorem” – będzie zeznawał pół wieku później przed trybunałem beatyfikacyjnym ojciec Dobecki. Tak zapamiętał ostatnie spotkanie z Michałem Czartoryskim.

Jest wczesne popołudnie 1 sierpnia 1944 roku, wtorek. Ojciec Czartoryski opuszcza służewski klasztor i udaje się na Powiśle – zamówił wizytę u okulisty. Bodaj ostatnim ze współbraci, który go widział, był właśnie ojciec Dobecki. Wracał do klasztoru z zakonspirowanej willi, gdzie udzielił komunii świętej młodzieży mającej iść do Powstania.

Na Powiślu ubrany w biały habit i czarną pelerynę ojciec Czartoryski widzi młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Znak, że zaraz się zaczną. Gdy wybija Godzina „W”, pije herbatę w mieszkaniu Kaszniców na Powiślu.

Kasznicowie to znana rodzina. Senior rodu, profesor Stanisław Kasznica, to przedwojenny rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Z prymasem Hlondem namówił dominikanów, by wrócili do Poznania i zajęli się duszpasterstwem studentów. Jego syn Krzysztof zostanie ciężko ranny

w Powstaniu, później wstąpi do dominikanów. Drugi – Stanisław – będzie ostatnim komendantem Narodowych Sił Zbrojnych, zostanie rozstrzelany w więzieniu na Mokotowie.

– Powstanie! – krzyczy tamtego popołudnia uradowana Eleonora, szesnastoletnia córka Kaszniczy, gdy piją herbatę. Co na to ojciec Michał? – Nic nie mówił, modlił się – będzie wspominać potem pani Eleonora.

Z powodu walk nie ma jak wrócić do klasztoru na Służew. Ani jak zawiadomić współbraci, że nie wróci. W mieszkaniu Kaszniców trafił pocisk. Pomaga im wynosić z mieszkania to, co ocalało. Pierwszą powstańczą noc spędza u sąsiadów Kaszniców.

Na drugi dzień idzie do kościoła Świętej Teresy na rogu Tamki i Smulikowskiego. Świątynia jest pusta – proboszcz i wikary uciekli poprzedniego dnia; wiedzieli, na co się zanosi. Zabiera stamtąd puszkę z komunikantami, kielich i patenę. Nie chce, żeby zostały sprofanowane.

Na Powiślu walczy ponad czterystu powstańców z III Zgrupowania „Konrad”. Ojciec Czartoryski idzie do ich dowódcy. Jeden z żołnierzy „Konrada” będzie potem wspominał: „Dnia 2 sierpnia przyszedł wysoki, w białym habicie, niemłody już dominikanin, mówiąc krótko, że wybuch powstania zaskoczył go w mieszkaniu jego znajomych (...), a ponieważ on widzi, że oddziały nasze już mają kilku zabitych i wielu ciężko rannych żołnierzy, więc potrzebny jest kapelan do posługi duszpasterskiej i on pragnąłby im tej posługi udzielać”.

Zostanie ich kapelanem.